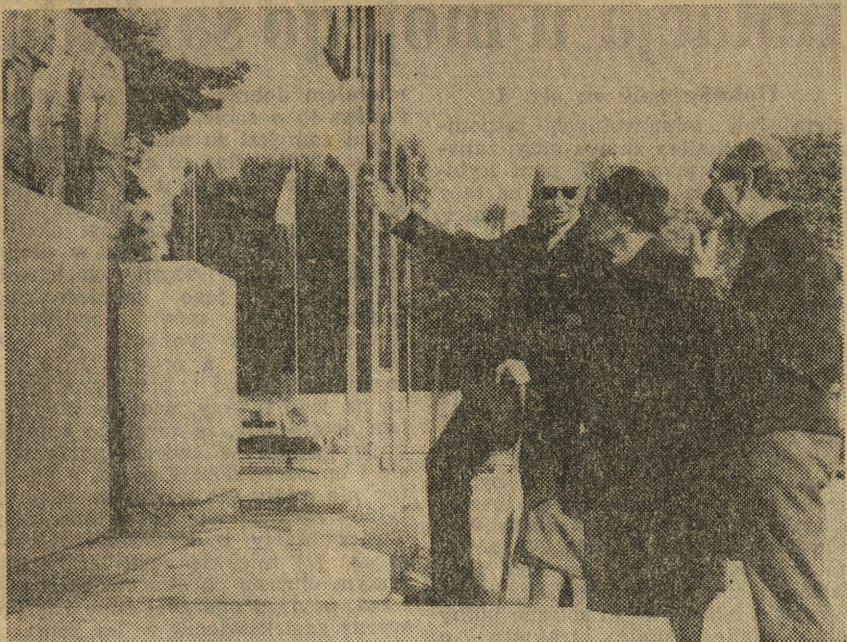




W sobotę przed południem przybyli zobaczyć ostatnie przygotowania twórcy- ni pomnika Zofia Trzcińska-Kamińska, prof. dr Zygmunt Kamiński (z lewej) oraz współautor rekonstrukcji art. rzeźbiarz Kazimierz Bieńkowski.

Fot. — K. Przychodźki

Jan Kowski

Urodzeni nad Odrą Nysą i Bałtykiem

Przed rokiem ukazała się niepozorna pod względem edytorskim książeczka, drukowana techniką rotaprintową, w nakładzie 300 egzemplarzy, która odnotowywała jednak kapitalne zjawisko we współczesnej kulturze polskiej; rozwój pamiętnikarstwa w Polsce. Mam tutaj na myśli opracowaną przez Franciszka Jakubczaka a wydaną przez Komitet Badań nad Kulturą Współczesną PAN — Komisję Badań nad Pamiętnikarstwem Współczesnym pozycję zatytułowaną „Konkursy na pamiętniki w Polsce 1921—1966”, do której wstęp napisał Józef Chalasiński.

Przyniosła ona zestaw konkursów na pamiętniki ogłoszonych w Polsce w okresie międzywojennym oraz w okresie Polski Ludowej. „Blisko 20 konkursów na pamiętniki w Polsce międzywojennej — pisał autor opracowania w postawie — uwiecznionych 25 tomiami głośnych publikacji źródłowych lub analiz naukowych opartych na pamiętnikach oraz około 260 konkursów na pamiętniki w Polsce Ludowej (w tym około 160 konkursów na 20-lecie PRL) wraz z kilkudziesięcioma pochodnymi od nich publikacjami — upoważniają do traktowania ludowego pamiętnikarstwa w naszym kraju jako doświadczenia zjawiska społeczno-kulturowego, jako zinstytucjonalizowanej formacji kultury zawodowej”.

Autor wspomnianej tu pracy oblicza szacunkowo, że łączna liczba uczestników w organizowanych po wojnie w Polsce konkursach sięga 200 tysięcy osób, zaś liczba stron nadesłanych prac — około 2 mln. Spora ilość konkursów organizowana była z myślą o mieszkańcach Ziemi Zachodnich i Północnych. Do najważniejszych tego rodzaju imprez należał niewątpliwie konkurs zorganizowany w roku 1957 przez Instytut Zachodni w Poznaniu na pamiętnik osadnika na Ziemiach Odzyskanych. Wydany tom tych pamiętników stał się rewelacją nie tylko dla socjologów, ale także na rynku czytelnictwa.

Ta powódź konkursów wzbudziła tu i ówdzie głosy krytyczne, stwierdzające, że dewaluje się idee tego rodzaju przedsięwzięcia, że wartość poznawcza tych prac, pisanych „pod organizatorów” stawia efekty pod znakiem zapytania, że często zaprzeczają się dorobek konkursowy itp. Niewątpliwie w tej krytyce było i jest wiele uwag słusznych, ale faktem jest, że — zacytujmy tu znów fragment z przytoczonego już opracowania — „W żadnym kraju, poza Polską, twórczość pamiętnikarska ludzkiej pracy nie przybrała charakteru zjawiska masowego, a konkursy na pamiętniki nie stały się powszechnie uznaną formą udziału szerokich mas w tworzeniu trwałych wartości dokumentalno-kulturowych”.

Prawdziwość tego stwierdzenia dokumentują również ogłoszone wyniki konkursu zorganizowanego przez wychodzący w Poznaniu miesięcznik społeczno-kulturalny „Nurt” oraz Instytut Zachodni w Poznaniu, pod tytułem: „Urodzeni nad Odrą, Nysą i Bałtykiem”.

Konkurs, ogłoszony w marcu ubiegłego roku, adresowany był, jak

Dokończenie na str. 2

Przez cały czas zaborów Wielkopolska kultywowała pamięć Tadeusza Kościuszki w formie różnych obchodów, rocznic, wydawnictw. Mało kto wie, że w 1818 roku w Objezierzu pod Obornikami Wlkp., przebywający tutaj U. Niemcewicz wraz z generałami Turno i Węgorzewskim przy pomocy okolicznej ludności usypali w parku niewysoki kopiec obsadzając go na szczycie 2 topolami i że kopcowi nadano imię Kościuszki. Był to pierwszy pomnik Kościuszki w kraju. W 100-lecie śmierci Naczelnika, w październiku 1917 roku postanowiono zgromadzić kościuszkowski fundusz na oświatę ludową.

Dopiero jednak po I wojnie światowej można było zrealizować starą myśl budowy pomnika Kościuszki. Inicjatywę społeczną zrealizował Zarząd Miejski w Poznaniu, zamawiając projekt u znanej artystki — rzeźbiarki Zofii Trzcińskiej-Kamińskiej. Na otwarcie w 1929 roku Powszechnej Wystawy Krajowej (Pewuki) rzeźbiarka dostarczyła gipsowy posąg, który postawiono na wcześniej przygotowany już cokół. Uroczyste odsłonięcie pomnika odlanego już w brązie przez mistrza gisierskiego z Poznania — Waltera — mogło się odbyć w 12 rocznicę Powstania Wielkopolskiego, tj. 27 grudnia 1930 roku.

Poznański pomnik Kościuszki był drugim po Krakowie (gdzie w roku 1899 postawiono dzieło L. Marconiego) artystycznym sposobem uczczenia Naczelnika na taką skalę. Niestety, w czasie wojny podzielił pomnik Kościuszki los sześciu innych pomników poznańskich zniszczonych przez okupantów hitlerowskich.

Decyzja o jego odbudowie zapadła uchwałą Prezydium Rady Narodowej Poznania w dniu 28 stycznia 1966 roku. Jej motywem było uczczenie 150 rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki. Pracę nad przywróceniem

Głos za drzwiami: — Czekamy na pana z kolacją! Czuję, że mam wargi wyschnięte, nabrzmiałe, nogi bez stóp i bez kości, musiałem spać głęboko, ale krótko. Noc jeszcze się nie zaczęła zatem, moje zmęczenie było tak ogromne, że nie potrafiłem zdobyć się nawet na zwykłą uprzejmość w odpowiedzi na zaproszenie, tylko: — Zaraz przyjdę.

Usiadłem na łóżku, pokój nie był ogrzany, zacząłem ubierać się w ciemności. Za oknem w dali widniały pokryte lasem wzgórza, niezmiennie granatowe, przybladłe.

Następne dwie godziny niepodobne były do niczego w moim życiu. Byłem w domu Erazma, sam pod jednym dachem z jego żoną i córką, siedziałem ościężał w oświetlonej lampą naftową — jadaliśmy, panicznie głodny i pełen łęku przed słowami, które ze mnie one wydobywały z uporem i z zachęcającym uśmiechem. Na kolację były kluski z serem, chleb z marmoladą i herbata z sacharyną. Zastanawiałem się czy to będzie dobrze, jeżeli podziękuję, przeproszę i odejdę, lecz nie miałem siły pozostawić je obie tak w połowie zdania, czułem się zobowiązany do podtrzymywania rozmowy. Posmarowałem jeszcze jedną kromkę chleba marmoladą, żona Erazma powróciła z kuchni niosąc dla mnie trzecią szklankę herbaty, jej twarz była szara ze zmęczenia, pełna napięcia, z lekkim cieniem nadziei.

— Jak się Erazm czuje? Nie narzeka na serce? — Powiedział, że praca fizyczna go nie męczy. W ostatnich dniach chodziliśmy do lasu na wyrąb drze-

Wielkopolska czci pamięć Tadeusza Kościuszki

Poznaniowi pomnika znów powierzo no liczącej już 77 lat autorce poprzedniego projektu Zofii Trzcińskiej — Kamińskiej, która uratowała szereg dokumentów ikonograficznych przedstawiających zniszczone dzieło. To oraz wiele innych zachowanych fotografii pozwoliło artystce odtworzyć zniszczony pomnik. Brązowa po stać Kościuszki, przyciskającego szablę do piersi, ubrana jest — zgodnie z historyczną tradycją — w chłopięcą sukmanę; frontalna płaskorzeźba cokołu przedstawia „Wielkopolskę”, którą symbolizuje młoda kobieta z ludu w stroju wczesnośląskim; boczne płaskorzeźby ukazują postacie wojowników wczesnosłowiańskich: jeden chwytą za miecz i symbolizuje „Zbudzony Lud” a drugi wzywa do boju grą na rogu („Zew”).

Pracę nad modelem w skali 1:1 powierzono artyście — rzeźbiarzowi Kazimierzowi Bieńkowskiemu, projekt literacki napisów na cokole opracował prof. dr Z. Kamiński przy współpracy z autorką, a napisy w granicie wykuł artysta — rzeźbiarz Jan Maria Jakób.

Pomnik stanął u zbiegu ulic Świerczewskiego i Grunwaldzkiej, w pobliżu miejsca, na którym stał aż do chwili zburzenia przez najeźdźców 28 lat temu.

Odbudowa pomnika Naczelnika jest wyrazem hołdu, który Wielkopolska wraz z całym narodem składa pamięci wielkiego Polaka i patrioty. Z jego przeciwieństwem wiąże się najbardziej postępowe tradycje historyczne. (mf)

Gerard Górnicki

Kolacja u mojego sąsiada

Fragment powieści „Obietnica Sebastiana”

wa. Mówił, że czuje się tak, jak gdyby wyciągnięto mu z ciała wszystkie nerwy, że uratuje swoją godność.

— Tak? Tak powiedział naprawdę? — zapytała córka Erazma. Moją uwagę zwróciły jej długie, puszyste włosy.

— Marto! Wiesz dobrze, że tatuś nigdy nie kłamie.

— Sam widziałem jak pan docent w imponującej równowadze ducha w każdej chwili wolną, spokojnie i pogodnie, przeprowadzał gimnastykę pokojową, bo wzmagała ona siły, mówił. Nawet na policzkach pojawiał się mu lekki rumieniec, ale nierzadko nie wytrzymał.

— Co to jest stójka, mamusi? — Pani Rybicka zamknęła na chwilę oczy, odgarnęła jej uczucie wdzięczności dla mnie, na stole leżała jej sucha, rozgorączkowana dłoń. Spojrzała na mnie tak, jakby zapominała o mojej obecności, jej drobna twarz, nad którą sterczał zwinięty w kłębek warkocz, była opanowana.

— Nie bał się pan uciekać?

— Właściwie nie wiem, co ja takiego zrobiłem.

— Naraził się pan na śmierć.

— Możliwe.

— O toż to, młodzieńcza lekko-

Feliks Fornalczyk

X pisarski zjazd w Szczecinie

Pierwotnie zjazd ten miał się odbyć w czerwcu, został jednak przesunięty na wrzesień (odbył się w dniach 22—24 września). O przesunięciu terminu zdecydowały dwa względy: fakt odbycia się właśnie w czerwcu walnego zjazdu Zarządu Głównego ZLP w Koszalinie oraz niezbyt sprzyjająca wszelkiego rodzaju poważnym obradom pora wakacyjna. Ale nie bez znaczenia były także nieskrystalizowane zapatrywania organizatorów na to, jaki charakter nadać temu kolejnemu zgromadzeniu pisarzy ziem zachodnich i północnych. Zdania były podzielone. Dość wspomnieć, że dwutygodnik — lubelska „Kamena” oraz zielonogórskie „Nadodrze” — w przewidywanym uprzednio czerwcowym terminie wydały nawet swoje zjazdowe edycje. Ale kto zna choć trochę długość cyklu przygotowywania pisma, nie zdziwi się zbytnio tym rozminięciem się czasopism ze zjazdem.

Szczecin przybrał uroczystą oprawę, gospodarze przygotowali się do podjęcia zjazdowych gości bardzo starannie; reszta należała do referatów i zaproszonych uczestników. Referaty, zawczasu zresztą udostępnione drukiem, sugerowały trzy bardzo odległe od siebie dziedziny spraw, które trudno byłoby podporządkować jakiejś nadrzędnej myśli przewodniej; w tym względzie potwierdziły się więc różnice zdań, jakie istniały przed zjazdem. Zjazd podsuwał bowiem uwagę zebranych temat funkcji środowisk literackich ziem zachodnich i północnych w życiu literackim kraju (Zdzisław Hierowski), odbicie tematu II wojny światowej we współczesnej beletrystyce niemieckiej (Wilhelm Szewczyk) oraz problematykę polskiej prozy marynistycznej (Stanisław Telega). O coż więcej mieli spierać się ci, których nie interesuje sprawozdanie z działalności środowisk literackich, a samo wyodrębnianie jakiejś sublimacji marynistycznej uważają za czyste nieszkodliwe hobby.

Dywangowali więc najwięcej na temat następnych zjazdów i potrzeby zreformowania ich programu. Także czytelnicy, jak miałem okazję przekonać się w dyskusyjnym spotkaniu z pracownikami szczecińskiego Zarządu Portu, nie oczekują jakiejś specjalnej dla nich adresowanej literatury o nich samych, lecz po prostu dobrej literatury, która mówiłaby odważnie i szczerze o życiu człowieka we współczesnym świecie.

Ostatecznie stanęło na tym, że najbliższy XI zjazd pisarzy ziem zachodnich i północnych odbędzie się w Katowicach; organizować go więc będą wyjątkowo aktywni od kilku lat na trybunie i w kuluarach zjazdowych katowiczanie. Miejsmy nadzieję, że wyciągną nauki z doświadczeń dotychczasowych dziesięciu zjazdów i — jak to powtarzano w szczecińskiej dyskusji — poddadzą uwadze zebranych bardziej istotne problemy twórcze, w podziale na

sekcje specjalistyczne. Myślę dziś, że i ten zakończony przed tygodniem pisarski zjazd szczeciński mógłby być przyniesie więcej korzyści i satysfakcji jego uczestnikom, gdyby wyszedł był wreszcie z zakłętego kręgu mielenia resztek kompleksów i urazów środowiskowo-regionalnych i postawił w sposób gruntowny i kompetentny takie sprawy, które dałybyby słuchaczom więcej do myślenia. Gdyby był dał np. w dwu referatach obraz tego, jak ten sam temat II wojny został ujęty przez literaturę polską i niemiecką — do tego potrzebny byłby jeszcze tylko referat socjologa o zasięgu społecznym tej literatury wśród czytelników w Polsce i w obu państwach niemieckich.

Sądzę, iż na tej drodze należy dać leż utwierdzać walory intelektualne i polityczne tych okresowych zjazdów, walory, którymi one słusznie się szczycą. W trakcie dziesięciu lat zdobyły bowiem one sobie trwałe miejsce w życiu ideowo-literackim naszego kraju; stały się instytucją o pomnożonym przez liczbę uczestników autorytecie nie tylko krajowym, ale i zagranicznym. W ostatnich latach uczestniczą w obradach tych zjazdów delegacje pisarzy ze Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a głos pisarzy tworzących na ziemiach zachodnich i północnych ma swoje coraz trwalsze znaczenie moralno-polityczne o daleko rozchodzącym się echu. Podkreślił to w swoim przemówieniu powitałym na X zjeździe sekretarz Komitetu Centralnego PZPR Zenon Kliszko, mówiąc: „...w minionym dziesięcioleciu nasze zjazdy i spotkania odegrały istotną rolę w dziedzinie kultury, jak i polityki”.

Referaty, dyskusje, rozmowy i spotkania z czytelnikami, odbywane podczas dotychczasowych zjazdów pisarzy Polski zachodniej i północnej, traktowały bowiem zawsze nie tylko o kwestiach ściśle literackich, kulturotwórczych, lecz również o tych sprawach chwili bieżącej, które wywołują zaniepokojenie i wymagają nieustannego wzmagania integracji narodowej; tego rzędu sprawami zaś są w pierwszym rzędzie wszelkie dążenia do rewizji istniejącego układu granic w Europie oraz wszelkie przejawy ekspansji imperialistycznej, podejmowane w różnych częściach świata. W tym zakresie pisarze polscy nie tylko są całkowiecie zgodni z kierownikami polityki naszego państwa, ale i sami wstępują jako działacze społeczno-polityczni. Spierać się i dyskutować można i należy o detalach, ale nie o najwyższym dobru, jakim jest Polska, przyszłość naszego narodu i pokojowy rozwój świata. Tak jak to m. in. ujęła przyjęta jednomyślnie na pisarskim zjeździe w Szczecinie rezolucja: „...budzi w nas niepokój wszystko, co może zagrozić bytowi narodu. Żaden bowiem kraj, żadne społeczeństwo nie może żyć w izolacji od zdarzeń, choćby najodleglejszych”.

Wyszedłem przed dom, dookoła stężała ogromna cisza. Zapatrzyłem się w jedną, nisko na niebie stojącą gwiazdę, i tak biyszczącą, że jej białe światło wydawało się ciepłe. To Wenus. Czuję się jednak samotny, to obłęd, bo nie potrafiłem sobie powiedzieć, jak się to mogło stać, cały już dzień snądownałem się poza drutami kolczastymi, mogłem pójść w świat, dokąd mnie oczy poniosą. Z gąszczem drzew wydobywał się zimny, orzeźwiający zapach igliwia, w oknie domu Erazma tańczył płomień lampy. Było po prostu wspaniale.

Nagle odczułem znowu wyczerpanie i pustkę, siadłem na schodach, szczupłą postać Erazma, wąską jego twarz o wydatnym nosie, zamajaczyła mi, wydała mi się — ogromna i dramatyczna. Czy naprawdę tak powiedział, że nie go w obozie nie męczyło? Czy mógł powiedzieć coś innego? Niby co? Każdy przecież znał sytuację własną i cudzą doskonale, ale to było jedyne, co mi kazał powiedzieć swoje żonie, więc cieszyłem się, że mi się udało to zrobić w sposób najzupełniej prosty i przekonujący, jak dobremu aktorowi na scenie.

W nocy spadł śnieg. Słońce od wschodu bielilo drzewa i nagą, kamienną ścianę ariafskiego zboru. Pomyślałem, że gdybym był malarzem, mógłbym ten widok namalować, była w nim zagadkowa wspólnałość, pojąłem, że Erazm miał rację, zaznajamiając mnie w obozie z tą piękną prawdą, którą znał z historii i na którą patrzył z okna swojej pracowni. Zaledwie ule-

Dokończenie na str. 2

W imię patriotyzmu i internacjonalizmu

Już pierwsze akty prawne młodej władzy radzieckiej m. in. odrębny dekret uznający „niezaprzeczane prawa narodu polskiego do niepodległości i jedności”, potwierdziły słuszność koncepcji polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego: walki przeciwko obszarzaczom-burżuazji i rządowi państw zaborczych, w sojuszu z masami pracującymi tychże państw. Wyrazem tego sojuszu był m. in. udział tysięcy Polaków w Rewolucji Październikowej, w której polscy rewolucjoniści widzieli drogę do społecznego i narodowego wyzwolenia własnej ojczyzny...

Różnymi drogami

Udział Polaków w Wielkiej Rewolucji 1917 roku to temat, który długo czekał na gruntowne opracowanie naukowe. Łukę tę w dużym stopniu wypełnił przygotowywany do druku przez „Książkę i Wiedzę” zbiór biograficznych danych o polskich uczestnikach Rewolucji Październikowej.

Wśród polskich robotników, chłopów i żołnierzy, którzy poparli rosyjski proletariatus w jego bezprzykładnej walce o socjalizm nie brakowało również Wielkopolan. Było ich — jak wynika ze wspomnianej już pozycji „KiW” i materiałów Referatu Historii Partii KW PZPR w Poznaniu — co najmniej 46. Warto dodać, że w chwili obecnej zamieszkuje w naszym regionie 16 uczestników Wielkiej Rewolucji. Oto ich nazwiska (w nawiasach miejsce zamieszkania): Roman Boratyński (Kępno), Mieczysław Czulowski (Poznań), Gustaw Himrot (Chodzież), Stefan Konieczniak (Poznań), Jan Kościelak (Kalisz), Stanisław Łatosi (Poznań), Wincenty Łukniewski (Chodzież), Ignacy Marciniak (Golina, pow. Kościan), Kuźma Michałowski (Mosina pow. Poznań), Adam Nowacki (Kalisz), Jan Nowak (Kwilec, pow. Międzybóże), Andrzej Rutkowski (Poznań), Edward Stokowski (Poznań), Czesław Świniarski (Poznań), Józefa Wsiemirowa (Trzcianka), Ludwik Zalejski (Poznań).

Różne drogi wiodły Wielkopolan do udziału w epokowych wydarzeniach 1917 roku. Np. działacz ruchu robotniczego Leopold Dobroczyński (urodzony w 1865 roku w Dębicy, powiat Kalisz) przez sąd carski został skazany w 1908 roku na 4 lata katorgi. Po jej odbyciu skierowano go do guberni irkuckiej na wieczne zesłanie. Tam właśnie rozpoczął ożywiającą współpracę z rewolucjonistami rosyjskimi.

Józef Wojciechowski, urodzony w 1893 roku w Glinie powiatu ostrowskiego, w 1914 roku został wcielony do armii carskiej. Wprost z jej szeregów przeszedł na stronę rewolucjonistów.

Działacz ruchu robotniczego — poznański zecer Stanisław Barczyński mając 32 lata został powołany do armii niemieckiej. Znalazł się na froncie wschodnim i w 1916 roku dostał się do niewoli. Przebywał na Syberii, gdzie prowadził pracę polityczną wśród jeńców wojennych. Za karę władze carskie osadziły go w obozie o obostrzonym rygorze.

Został uwolniony przez rewolucjonistów.

W szeregach Armii Czerwonej

Udział Wielkopolan w Wielkiej Rewolucji najczęściej polegał na walce zbrojnej — i to w szeregach Armii Czerwonej — z kontrrewolucją i interwencją zewnętrzną.

Czerwonoarmista Czesław Świniarski walczył m. in. w obronie Jekaterynodaru, na Kubaniu, nad Donem, w Odessie, w Sławiańsku, na froncie podziemnym (w latach 1919—20) i na Ukrainie. Kilkakrotnie był ranny.

O Juliuszu Binderze wiemy niewiele. Tylko tyle, że pochodził z Ko-

Wielkopolanie uczestnikami Rewolucji Październikowej

niańskiego, walczył w szeregach Armii Czerwonej i poległ 22 stycznia 1919 roku.

Edward Stokowski najpierw był żołnierzem Czerwonej Gwardii, a później Czerwonej Armii. Jego szlak bojowy: Sławiańsk — Kramatorskie — Konstantinówka — Nikitowa — Taganrog — Rostowo — gubernia połtawska i charkowska — Kijów — Szepietówka.

Z wrogami młodej Republiki Rad walczyli również Wielkopolanie — uczestnicy rewolucji w szeregach milicji, organów bezpieczeństwa, a także wydzielonych jednostek polskich. Np. kaliszanie Wojciech Szudek był dowódcą Czerwonego Pułku Warszawskiego. Urodzony w guberni kaliskiej Ignacy Piwoń m. in. pełnił funkcje komisarza Czerwonego Warszawskiego Pułku Huzarów. W szeregach 4 Warszawskiego Pułku

Strzelców walczył Józef Libudzie rodem ze Skarszewa (pow. Kalisz).

Kontynuacja dzieła Rewolucji

Dla wielu Wielkopolan udział w Rewolucji Socjalistycznej nie ograniczał się jednak do walki zbrojnej z kontrrewolucją i interwencją zewnętrzną. Udział ten polegał również na pracy w aparacie partyjnym, państwowym i gospodarczym.

Do działaczy, którzy w ten sposób kontynuowali dzieło rewolucji należał m. in. kaliszanie Dobiesław Maczewski. W 1920 roku pełnił on funkcję kierownika wydziału w Wiackim Gubernialnym Komitecie RKP (b) i członka Wiackiego Komitetu Wykonawczego. Aleksander Witkowski (urodzony w 1886 roku w powiecie Koło) w latach 1917—18 był członkiem Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego w Mariupolu, a później m. in. zastępcą komisarza w Szkole Czerwonych Komunistów w Moskwie. Zastępcą naczelnika ochrony majątków państwowych, wiceprzewodniczącego Kirgiskiego Komitetu Rewolucyjnego, komisarz kontroli w Komisariacie Ludowym Kolejnictwa RSFR — oto niektóre

funkcje pełnione przez kaliszanie Leopolda Dobroczyńskiego. Maria Komińska rodem z Ostrowa w latach 1919—1920 była instruktorem Komitetu RKP (b) w Boguczersku (gubernia woroneńska), a kaliszanie — Michał Rychter działaczem Piotrogrodzkiej Rady Gospodarki Narodowej...

Udział licznych Wielkopolan w Wielkiej Rewolucji był wyrazem ich internacjonalistycznej i patriotycznej postawy. Tym ideom pozostali oni wierni także później. W okresie międzywojennym uczestnicy rewolucji 1917 roku należeli do najbardziej aktywnych działaczy polskiego ruchu robotniczego. Część walczyła w Hiszpanii. W okresie drugiej wojny światowej wielkopolscy uczestnicy Wielkiej Rewolucji nie brak ani w kampanii wrześniowej, ani w partyzantce (szczególnie w Armii Ludowej), ani też w szeregach oddziałów Armii Polskiej. Zaś po wyzwoleniu kraju uczestnicy rewolucji stali się ofiarnymi budowniczymi socjalizmu.

*) Chodzi tu zarówno o urodzonych w Wielkopolsce jak i tych, którzy w tym regionie spędzili większość swego życia.

Urodzeni nad Odrą Nysą i Bałtykiem

Dokończenie ze strony 1

to zresztą wskazuje tytuł apelu, do młodej generacji urodzonej już na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Po wyeliminowaniu prac, które nie spełniały warunków regulaminu konkursu, 167 pamiętników stało się przedmiotem oceny jury, któremu przewodniczył dyrektor Instytutu Zachodniego w Poznaniu prof. dr Władysław Markiewicz. Sierpniowy numer „Nurtu” przyniósł nazwiska nagrodzonych, fragmenty pamiętników oraz kilka ciekawych opracowań socjologicznych: „Uwagi o pamiętnikarstwie Ziemi Zachodnich” Andrzeja Kwileckiego, „Pamiętniki młodości urodzonej na Ziemiach Zachodnich” Zygmunta Dulczewskiego, „Narodziny społecznego ruchu pisarstwa pamiętnikarskiego” Franciszka Jakubczaka.

Biorąc pod uwagę monotematycz-

ny charakter tego numeru „Nurtu” można powiedzieć, że otrzymaliśmy swego rodzaju tom pamiętników z obecnymi opracowaniami, wybiegającymi zresztą daleko — dzięki poruszonemu problemowi — poza ten jeden konkurs. Niezależnie od tego, w przyszłym roku ukaże się nakładem Instytutu Zachodniego w Poznaniu osobna publikacja książkowa, przynależąca pokłosie konkursu oraz bliższą charakterystykę jego uczestników.

Zamieszczone fragmenty jak i wstępna analiza całego dorobku konkursowego, której dokonał w swym artykule docent Zygmunta Dulczewski, każą wysoko ocenić efekty inicjatywy Redakcji „Nurtu” i Instytutu Zachodniego. Refleksje osobiste i społeczne tych 167 młodych ludzi, spisane nieraz na kilku kartkach, czasem zaś zajmujących kilkadziesiąt stron, to interesujący materiał poz-

tych książek, w ich interpretowaniu i referowaniu.

„Kultura” w redakcyjnym komentarzu pisze:

„Historia sprawiła, że właśnie z Ziemiach Zachodnimi i Północnymi był Polski współczesny związany został nieodwołalnie. Ich odzyskanie, zasiedlenie i odbudowa stanowią największe osiągnięcie myśli politycznej Polski Ludowej w przeszłości. Ich zabezpieczenie i dalszy wszechstronny rozwój stanowi największą troskę tej myśli dzisiaj (...). Ziemia Zachodnia i Północna pozostała nadal tym przedmiotem, którego pomysłowość wymagać będzie skupienia mądrości, wytrwałości i trudu wszystkich Polaków. Jest to zadanie dla dzisiejszych losów Polski kluczowe. Bez jego wykonania tych losów nie sposób sobie nawet wyobrazić (...). Nie jest to zatem żadna gigantomania, kiedy myśląc o przyszłości Szczecina i Wrocławia, Gdańska i Zabrza, myślimy równocześnie o przyszłości Europy, Afryki, Azji. Jest to po prostu trzeźwy realizm, płynący ze świadomości faktu, że świat współczesny jest pełną sprzeczności jednostką, że bez rozwiązań globalnych nie ma trwałych rozwiązań regionalnych i że zasada „Nasza chata z skrają” byłaby w polityce dojrzałą ślepotą. Ta świadomość od lat dominuje na zjazdach Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych. Wyznacza problematykę i kierunek dyskusji. Dominowała również na Zjeździe ostatnim, znajdując swe logiczne i pełne usystematyzowanie w przemówieniu wygłoszonym podczas obrad przez towarzysza Zenona Kliszke” (o Zjeździe piszemy zresztą na stronie 1 „Głosu Tygodnia”).

W 30 ROCZNICĘ STRAJKU NAUCZYCIELSKIEGO

Pisze na ten temat na łamach „Głosu Nauczycielskiego” Wawrzyniec Dusza w obszernym i za-

Kolacja u mojego sąsiada

Dokończenie ze str. 1

głem fali mimowolnych wspomnień, zamknąłem znowu oczy, zapadłem w drzemkę i gdy pani Rybicka przyniosła mi do łóżka na tacy szklankę mleka, chleb i jajecznicę, zjadłem to jakby przez sen.

Z okna — od wschodu do zachodu słońca — rozciągała się przede mną biel pustych, samotnych dni, czas, który mi dała pani Rybicka na rekonwalescencję, posiadał rozległość białej pustyni i popielatych nad nią niebios.

Siadłem na łóżku, otworzyłem okno, znad krawędzi muru spadł do pokoju lekki powiew wiatru i obrzucił moją twarz. Otoczony byłym regałami, wypełnionymi po brzegi książkami, obłożonymi kurzem. Wersałem w nich leniwie. Na półce, za starym, zepsutym zegarem znalazłem stertę luźnych kartek, jakieś wypisy z lektur, myśli spisane jakby dla siebie, małe traktaty o włoskich antytrynitarzach i o polskich anabaptystach, urwane w połowie zdania — dialogi, listy, wiersze, notatki, komentarze do Pisma św., nawet rękopis niedokończonych powieści. Zatopiłem się w czytaniu, pojąłem, że był to ogromny krok w przeszłość, pogrążyłem się całkowicie w lekturę, która robiła na mnie wspaniałe wrażenie. Erazm miał piękny charakter pisma, każda litera wydawała się być samoistnym arcydziełem. Odczytywałem każde zdanie z uroczystym namaszczeniem, nawet podniesionym, ochryplym szeptem recytowałem wersy średniowiecznej, mistycznej mądrości, gwałtownej ciemności i mściwości, albo spokojnej, ukrywanej miłości, zapomniałem o tym, że pani Rybicka myślała zapewne, że męczyłem się na poddażu, w ciemnym, dusznym pokoju, w samotności i marzyłem o tym tylko, kiedy będę mógł zbiec na parter, do parku, wyruszyć na spacer ścieżkami wśród pól. Znużony w końcu przerywałem czytanie, wystawałem przy oknie, ukryty za rozchylną firanką, brudną w zielono-groszki, czekałem istotnie niby biegacz na starcie, naładowany niecierpliwością, nadejścia ciemności i kolacji, a z nią widoku pani Rybickiej i jej córki, jak również rozmów na przypadkowe tematy, nie ustalone z góry, czekałem tak przy tym oknie, patrzyłem na zbór ariafski, dopóki nie ścierpły mi nogi, wracałem na łóżko i znowu ogarniała mnie świadomość losu Erazma, pa-

miętałem dobrze, co mi powiedział naprawdę o sobie, kiedy po raz ostatni zamknął za mną drzwi baru — w obozie, dlatego chwilami czułem się, jakbym miał na ręce jego świeżą krew, ale on pomimo nawracającego, targającego w okolicach żołądka bólu i bólu w pierśsiach, chciał, abym zachował w pamięci jego uśmiechniętą twarz, abym mógł powiedzieć wszystkim bez wahania, że był silny i zdrowy, a prawdą było to, co widziałem pod tą przybraną maską na jego twarzy, więc postanowiłem ostatecznie, że zaraz po kolacji najspokojniej w świecie pożegnając się i opuszczając dom Erazma, a one i tak nie miały nic więcej do roboty, tylko czekać na tę wiadomość. Twarz Marty była bardzo dziewczęca, jej miękkie ręce leżały na białym obrusie po obu stronach talerza, pełnego mlecznej zupy i tylko wyraz zaciekania w jej jasnych oczach świadczył o jakimś o jej niezrozumieniu nowego życia, wywołanego wojną. Zdradzała mimo woli swoim donośnym głosem, że wcale nie czuje się sierotą i niedzarką, nie posiadającą żadnej istoty na świecie z wyjątkiem bezradnej matki, ale ten dom Erazma Rybickiego stał się nacechowany jakąś nieodwracalną, nagromadzoną od wieków — afirmacją pustki i opuszczenia, on — Erazm takim go nazwał, napisał: „ten dom ma już poza sobą własną śmierć”, widocznie Erazm miał na myśli jego wspaniałą przeszłość, kiedy pod jego dachem gromadzili się nieprzeciętni ludzie i żył tutaj i umarł sam Faust Socyn, przybył z Włoch, ale one obie — pani Rybicka i jej córka, siły się na zachowanie wytwornego sposobu bycia.

Podczas kolacji mówiłem mało, jadłem za to dużo, na zapas, Rybicka zauważyła to, nawet przestała mnie namawiać, tylko podała mi okragłe, drewniane, inkrustowane pudełeczko z sacharyną, żebym osłodził sobie swoją herbatę, może uświadomiła sobie, że to wreszcie nastąpi, zanim nadejdzie noc, bo zwlekałem, decyzyjnie opuszczenia ich domu odkładałem z dnia na dzień. Nie spodziewała się zapewne, że to będzie ucieczka, bo gdybym się nie bał wiadomości o śmierci Erazma, to nie miałbym właściwie od czego uciekać, więc gdy już wchodziłem po skrzypiących schodach na poddasze, wtedy usłyszałem, jak one rozmawiały szeptem w kuchni, poczułem wstyd, obawiałem się, że zawiedzie mnie odwaga i męstwo. W pokoju odzyskałem pewność siebie, byłem im wdzięczny za delikatność i dystans, z jakim odnosiły się do mojej decyzji, o której nie powiedziałem wprost, tylko swoim zachowaniem się, brakiem ochoty do rozmowy o wojnie i o pracach naukowych Erazma, skracając czas kolacji, powtarzałem w myśli: „przed, przed”, stawałem się posępny, zawzięty, nieubłagany, nawet osadziłem już sam siebie, że nie byłem wiele wart i one nie będą żałowały mojego odejścia, to znaczy ucieczki, nawet gdyby zastąpił mi drogę sam Erazm, to zwiabym chyłkiem do własnego, rodzinnego domu, innego niż ten w Lusławicach. Rękopis powieści, znalezionej w pokoju Rybickiego, w kącie za antycznym zegarem, owinałem w brudną koszulę, położyłem na dnie tekturowego pudełka i zupełnie jasno, wyraźnie osądziłem mój czyn; to była kradzież, łatwa, dziwnie spokojna; nie odważyłem się tylko powiedzieć, że to była zdrada, a więc coś jeszcze gorszego, skoro Erazm był moim sąsiadem z siennika obobowego...

JAN KAWSKI

GERARD GÓRNICKI

SYMBOL EPOKI

Chodzi o epokę pojazdów kosmicznych. Pisze o niej w „Tygodniku demokratycznym” Krzysztof Boruń.

„Wkraczamy — pisze autor — w drugie dziesięciolecie ery kosmicznej. Zadania jakie stawia przed sobą radziecka i amerykańska astronautyka są nieporównanie szczytniejsze ale i droga ich realizacji trudniejsza i pełna niebezpieczeństw. Pierwsze dziesięciolecie stało pod znakiem opowiadania przestrzeni okołozemskiej i sondaży szlaków wiodących ku innym planetom. Drugie ma przynieść inaugurację ekspedycji międzyplanetarnych i głęboką penetrację Układu Słonecznego (...). Niewątpliwie obecny główny kierunek szturm — to Księżyc, a lądowanie człowieka na jego powierzchni nie powinno nastąpić później jak w ciągu 5 lat”.

Nie trzeba chyba wyjaśniać, że największymi potęgami w tej dziedzinie są ZSRR i USA, a dystans jaki dzieli te dwa państwa od innych uczestników „kosmicznego szturm” — Francji, Japonii, Anglii, Kanady, Włoch i NRF — jest nie do pokonania.

Poza tym zwracamy uwagę na kilka innych interesujących pozycji: „Narodziny krucjaty” M. F. Rakowskiego w „Polityce”, „Węgiel mojego zawodu” Kazimierza Wyki w „Życiu Literackim”, „Wizja kreująca świat” Alicji Helman w „Kulturze”.

LEKTOR



ZJAZD PISARZY ZIEMI ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH

Tygodniki kulturalne dużo miejsca poświęcają niedawnemu X Zjazdowi Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych w Szczecinie. „Życie Literackie” oprócz fragmentów przemówienia Zenona Kliszki i krótkiego komentarza pt. „Szczecin i literatura” zamieszcza także fragmenty referatu Wilhelma Szewczyka pt. „Druga wojna światowa w beletryście niemieckiej” (fragment dotyczy beletrystyki NRF). Autor m. in. pisze:

„Wiemy, jak wielkie powodzenie ma u czytelników niemieckich literatura o temacie wojennym. Nie wszyscy garną się do tych książek po to tylko, aby skonfrontować własny los z losami literackich bohaterów. Są i tacy, którzy szukają w niej nowych, niebezpiecznych fascynacji. To zobowiązuje do niezbyt milej pilności w czytaniu